



GILBERT KEITH  
CHESTERTON

STĘSKNIONY  
ZA **DOMEM**  
- W **DOMU**



**Gilbert Keith Chesterton**

**Stęskniony za domem – w domu**

**Przełożył Piotr Tarczyński**



**Fundacja FESTINA LENTE**

Podszedł do mnie ktoś, kto wyglądał na podróżnika i spytał: „Jaka byłaby najkrótsza podróż z jakiegoś miejsca do tego samego miejsca?”

Słońce świeciło mu zza pleców, więc nie widziałem jego twarzy.

- Oczywiście – powiedziałem - należałoby zostać w miejscu.

- To nie żadna podróż - odparł. - Najkrótsza podróż z jakiegoś miejsca do tego samego miejsca wiodłaby dookoła świata. I już go nie było.

White Wynd urodził się, wychował, ożenił i został ojcem rodziny w Domu w Zagrodzie White'ów, nad rzeką. Rzeka otaczała dom niczym zamek, z trzech stron: z czwartej strony znajdowały się obory, a za nimi warzywniak, a za nim sad, a za nim niski murek, a za nim droga, a za nią sosnowy zagajnik, a za nim pole kukurydzy, a za nim zbocza stykające się z linią nieba, a za nimi – ale nie możemy skatalogować całej Ziemi, choć bardzo to kuszące. White Wynd nie znał innego domu niż ten. Jego mury były dla niego światem, a dach – niebem.

To właśnie sprawia, że jego czyn był tak osobliwy.

Z wiekiem niemalże przestał wychodzić za próg domu.

A stawszy się leniwym, stał się i niespokojnym: złym na siebie i innych. W jakiś dziwny sposób czuł się wyczerpany każdą chwilą, ale i wyczekiwał następnej.

Serce mu zateęchło – stał się zgorzkniały wobec widywanych codziennie żony i dzieci, mimo iż było to pięcioro zacnych obliczy tego świata. Przypomnił sobie, w przebłyskach, czasy swojej harówki i walki o chleb, kiedy wracając wieczorami do chaty, widział strzechę płonąca złotem, jak gdyby stali tam aniołowie. Pamiętał to jednak tak, jak pamięta się sen.

Zdawał się dostrzegać inne domy, ale nie swój. Ten był po prostu jakimś domem. Przejęła go proza życia, pieczętując oczy i zatykając uszy.

Wreszcie coś wydarzyło się w jego sercu: wulkan; trzęsienie ziemi; zaćmienie; brzask; potop; apokalipsa. Możemy piętrzyć kolejne szumne określenia, ale nigdy nie uda nam się tego opisać. Osiemset razy jasne światło dnia przebijało się przez skromną kuchnię w czasie gdy niewielka rodzina siedziała przy śniadaniu. I za osiemset i pierwszym razem ojciec zamarł z kubkiem w ręku.

- To zielone pole kukurydzy za oknem - powiedział sennie - błyszczące w słońcu. Jakoś... jakoś przypomina mi pewne pole za moim domem.

- Twoim domem? - krzyknęła jego żona. - To jest twój dom.”

White Wynd wstał na równe nogi, niemal wypełniając sobą pomieszczenie. Wyciągnął przed siebie rękę i wziął laskę. Wyciągnął ponownie i wziął kapelusz. Z obu przedmiotów uniosły się obłoki kurzu.

- Ojczy - zawołało jedno z dzieci. - Dokąd idziesz?

- Do domu - odpowiedział.

- Co masz na myśli? To jest twój dom. Do jakiego domu idziesz?

- Do Domu w Zagrodzie White'ów, nad rzeką.

- To właśnie tu.

Patrzył na nich bardzo spokojnie, aż najstarsza córka zauważyła wyraz jego twarzy.

- Och, on jest szalony! - zawołała i ukryła twarz w dłoniach.

Przemówił spokojnie.

- Jesteś tak mała jak moja najstarsza córka - powiedział. - Ale nie wyglądasz jak ona, nie, nie tak jak wtedy, gdy wita mnie wracającego z pola do domu.”

- Proszę pani - powiedział, odwracając się z wyszukaną uprzejmością do swojej osłupiałej małżonki. - Dziękuję pani za gościnę, ale, w rzeczy samej, obawiam się, że już jej nadużyłem. A mój dom...

- Ojczy, ojczy, odpowiedz mi! Czyż to nie jest twój dom?

Stary mężczyzna machnął laską.

- Krokwie są całe w pajęczynach, mury przeciekają. Drzwi mnie więżą, zgniata mnie dach. W tych czterech ścianach, gdzie zbyt długo drzemałem, panują małostkowość, sprzeczki i żale. Ale ogień buzuje, a drzwi stoją otworem. Jest chleb i odzienie, ogień i woda i wszystkie sztuczki i tajemnice miłości. Jest odpoczynek dla strudzonych nóg na wyściełanej podłodze, a dla wygłodniałego serca – w czystych twarzach, daleko na końcu świata, w domu w którym się urodziłem.

- Gdzie? Gdzie?

- W domu na Farmie White'ów, nad rzeką.

I wyszedł przez frontowe drzwi, a słońce świeciło mu

w twarz.

Zaś pozostali mieszkańcy Domu w Zagrodzie White'ów stali, patrząc po sobie.

White Wynd stał na drewnianym moście nad rzeką, cały świat leżał u jego stóp. Z drugiej strony nieba (krainy wspaniałych, bladych złocistości) nadleciał mu na spotkanie wielki wiatr. Niektórzy być może wiedzą, że pierwszy podmuch po wyjściu z domu przeznaczony jest dla wychodzącego. Mężczyźnie wydawało się, jakby sam Bóg odchylił jego głowę i ucałował go w czoło.

Był znużony spoczynkiem, nie wiedząc, że rozwiązanie leży w słońcu, wietrze i jego własnym ciele. Nagle niemal uwierzył, że ma na sobie siedmiomilowe buty.

Szedł do domu. Dom w Zagrodzie White'ów był za każdym lasem i za każdym łańcuchem gór. Wypatrywał go tak, jak wszyscy wypatrujemy baśniowej krainy, za każdym zakrętem drogi. Tylko w jednym kierunku nigdy nie spojrział, mianowicie tam, gdzie zaledwie tysiąc jardów za nim stał Dom w Zagrodzie White'ów, którego strzecha i pobielone ściany błyszczały w błękicie wietrznego poranka.

Popatrzył na mlecze i świerszcze i zrozumiał, że jest ogromny. Zbyt lubimy mierzyć się zawsze skalą gór. Każda rzecz jest zarówno nieskończenie rozległa, jak i nieskończenie mała. Rozciągnął ramiona w nieogarniętej wielkości jak ukrzyżowany.

- O Boże, który stworzyłeś mnie i wszystkie rzeczy, usłysz cztery dziękczynne pieśni. Jedną za me stopy, które stworzyłeś silne i lekkie dla swych stokrotek. Jedną za mą głowę, którą podniosłeś i ukoronowałeś ponad czterema stronami Twoich niebios. Jedną za me serce, które uczyniłeś niebiosami aniołów sławiących Twą chwałę. I

jedną za tę zabarwioną na perłowo chmurkę, daleko, ponad piniami porastającymi wzgórze.

Czuł się niczym właśnie stworzony Adam. Nagle odziedziczył wszystko, nawet słońce i gwiazdy.

Byliście kiedyś na spacerze?

\* \* \* \* \*

Historia podróży White'a Wynda byłaby imponującą opowieścią. Został pochłonięty przez wielkie miasta i zapomniany, a jednak odnalazł się po ich drugiej stronie. Pracował w kamieniołomach i w dokach w kolejnych krajach. Niczym wędrująca dusza wcielał się w jedno istnienie za drugim: banda włóczęgów, osada robotników, załoga żeglarzy, grupa rybaków, wszyscy uważali go za najważniejsze zjawisko w swoim życiu, za świetnego tymczasowego pomocnika o oczach niczym dwie gwiazdy, gwiazdy pradawnego celu.

Nigdy jednak nie zboczył z linii okalającej ziemski glob.

Jednak pewnego pogodnego, letniego wieczora napotkał na swej drodze najdziwniejszą rzecz w trakcie wszystkich swoich podróży. Wlókł się z trudem przez zmierzch, który okrywał wszystko jak swoiste sklepienie świata. Nagle naszło go niesamowite uczucie. Spojrzał za siebie na rozległą łąkę, by zobaczyć czy był tam jakiś znak albo ogrodzenie, czuł się bowiem, jakby przekroczył granicę baśniowej krainy. Z głową pełną nowych pasji,

targaną sprzecznymi wspomnieniami, mozolnie wdrapywał się na grzbiet wzgórza.

Promienie zachodzącego słońca emanowały wszechogarniającym blaskiem. Między nim a słońcem, położone nisko wśród pól, znajdowało się coś, co jego wilgotnym oczom wydało się białą chmurą. Nie, to był marmurowy pałac. Nie, to był Dom w Zagrodzie White'ów, nad rzeką.

Dotarł na kraniec świata. Każde miejsce na ziemi jest albo początkiem albo końcem, wedle serca człowieka. Taka jest zaleta mieszkania na spłaszczonej sferoidzie.

Był wieczór. Rozległa łąka zmieniła się w złoto. Wydawało mu się, że stoi w ogniu, a nie na trawie. Był tak nieruchomy, że ptaki siadły na jego kosturze.

Cała ziemia i jej wspaniałości zdawały się cieszyć powrotem szaleńca do domu. Rozpoznawały go ptaki lecące do swych gniazd, cała przyroda знаła sekret człowieka, który poszedł z jednego miejsca do tego samego miejsca.

Ale on, znużony, oparł się o swój kostur. Następnie wznosił głos raz jeszcze.

- O, Boże, który stworzyłeś mnie i wszystkie rzeczy, usłysz moje cztery dziękczynne pieśni. Jedną za me stopy, gdyż są zbolale i powolne, teraz, gdy dotarły do progów. Jedną za mą głowę, gdyż jest pochylona i siwa, po tym jak ukoronowałeś ją słońcem. Jedną za me serce, gdyż nauczyłeś je w trosce i nadziei zawiedzionej, że to droga jest domem. I jedną za te stokrotki u mych stóp.

Zszedł ze wzgórza i wkroczył do sosnowego lasu. Przez drzewa widział czerwono-złote promienie zachodzącego słońca, oświetlające zabudowania farmy oraz



zielone gałęzie jabłoni. Teraz to był jego dom. Ale nie mógł nim być wcześniej, dopóki go nie opuścił i doń nie powrócił. Teraz był Synem Marnotrawnym.

Wyszedł z lasu i przeszedł przez drogę. Pokonał niski murek i minął sad, warzywniak i obory. A na wybrukowanym podwórzu zobaczył swoją żonę ciągnącą wodę ze studni.

Gilbert Keith Chesterton  
*Stęskniony za domem w domu*  
Tytuł oryginału:  
*Homesick at Home*

Redakcja: *Hanna Milewska*

Projekt okładki:  
*STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA*

Copyright © for the e-book edition  
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-190-9

Fundacja Festina Lente  
ul. Nowoursynowska 160B/7  
02-776 Warszawa



FUNDACJA  
FESTINA LENTE  
[www.festina-lente.org.pl](http://www.festina-lente.org.pl)



[www.chmuraczytania.pl](http://www.chmuraczytania.pl)



[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)